

nym od organistów. Organy mają też pomagać przy nauce śpiewu w kościele, chociaż na ten temat przed rokiem w „Tygodniku Powszechnym” w artykule „Nasza Msza św.” przeczytałem ubolewania godną wypowiedź jednego z duszpasterzy akademickich (cytuje z pamięci): „...przed mszą robimy próbę, oczywiście bez organów, jedna z dziewcząt przynosi wiolonczelę, inna flet, a jeszcze inna jakieś fikuśne instrumenty perkusyjne... bo muzyka musi działać jak haszysz”.

Panie, daj nam ludziom odpowiedzialnym za wielbienie Ciebie w Twym Kościele muzyką i pieśnią łaskę pokory, umiaru i roztropności!

Kraków—Tyniec

MARIAN MACHURA

Ks. Wacław Świerawski

KAZANIE O POSŁUDZE ORGANISTY W CZASIE SPRAWOWANIA ŚWIĘTEJ LITURGII

Zgromadzeni przy ołtarzu Pańskim w akademickiej kolegiacie świętej Anny w Krakowie, jesteście tu z okazji szczególnej: w uroczystość świętej Cecylii, patronki muzyki sakralnej, w jubileuszowym roku wspominającym twórcze dzieło Jana Sebastiana Bacha (1685—1985), myśl nasza wdraża się w obszar wartości zwany muzyką sakralną. *Musica sacra* — tak ją nazywa Sobór Watykański Drugi — czym jest? Czym ma być? Jej prawda wynika z celu, jakim służy.

Celem muzyki sakralnej jest chwała Boga i uświęcenie wierzących — odpowiada Konstytucja o liturgii świętej (KL 112). Tę samą definicję Sobór stosuje do liturgii (KL 7): liturgia służy uświęceniu ludzi na chwałę Boga. Ustanowiona przez Chrystusa w realiach sakramentalnej, siedmiorakiej rzeczywistości uświęcając człowieka, czyni go świadomym jego życiowego celu. Człowiek żyje na świecie po to, aby Boga znał, miłował i przez to Go uwielbił. Uwielbił Boga jedynego i prawdziwego, któremu jedynie należy się cześć, chwala, uwielbienie i wszystko, na wieki wieków, na zawsze.

Ta posługa muzyki sakralnej wobec sprawowanej liturgii, a tym samym wobec ludzi wierzących tworzących liturgiczne zgromadzenie ma być działaniem wspomagającym ich chrześcijańską formację. Skoro dodamy, że liturgia spełnia się najdoskonalej przez składanie ofiary Chrystusa i Kościoła w kontekście modlitw, a te są często śpiewane, muzyka sakralna ukaże przed nami jeszcze głębsze oblicze, twórcy zaś takiej muzyki odkryją w tym konkretne wytyczne do tworzenia swych dzieł. Nie będą to kształty ich własnych upodobań. Liturgia święta, którą muszą znać i poznawać coraz głębiej, jeśli

chęcą tworzyć dzieła jej służące, ukaże im prawdziwe wymiary sztuki, w którą mają przelać samych siebie, ale właśnie nie tylko jako muzycy: jako chrześcijanie. Bo ostatecznie nie dzieło służy twórcom, ale twórcy służą dziełu, a to szczególnie, poznane w całej prawdzie, przynagla (por. 2 Kor 5, 14), by mu służył. Porywa więc poza granice materialnego tworzywa, a dzięki temu i wykonawców, i uczestników łatwiej wyprowadza poza granice ich samych.

„Muzyka sakralna — czytamy w postanowieniach Soboru Watykańskiego Drugiego — będzie tym świętsza, im ściślej zwiąże się z czynnością liturgiczną, już to serdeczniej wyrażając modlitwę, już też przyczyniając się do jednomyślności” (KL 112). Nie pozostawmy bez komentarza tego znakomitego sformułowania otwierającego nam oczy na samą istotę wielkiej posługi muzyki sakralnej w dziedzinie tak fundamentalnej, jak ewangelizacja świata, a w szczególności na istotę posługi, jaką spełnia wobec naczelných zadań ludzi wierzących. Muzyka sakralna — wracamy do tekstu — wspomaga modlitwę i muzyka sakralna służy jednoczeniu ludzi. Nie trzeba być wykształconym teologiem, by zauważyć zbieżność tych zadań z testamentem Jezusa Chrystusa z Wieczernika. Modlitwa w czasie sprawowania Eucharystii — która będąc pokarmem miłości jest równocześnie więzią jedności, bo gdzie miłość tam jedność, a gdzie grzech tam wielość — tworzyła wtedy klimat, który jest i ma być klimatem obowiązującym po dziś dzień: gromadzimy się dokoła eucharystycznego stołu na modlitwę, a potem, prosząc o jedność nas wszystkich w miłości Chrystusa, spożywamy jeden Chleb i pijemy z jednego Kielicha. „Aby wszyscy — jak prosił Pan nasz — stanowili jedno” (J 17, 22). Jedno według wzoru tego zjednoczenia, jakie jest między Nim a Ojcem w miłości Ducha Świętego.

Modlić się więc — czemu jak dojrzała i klasyczna metoda modlitwy ma pomagać sakralna muzyka (zapamiętajmy taką definicję tej muzyki: metoda wspomagająca modlitwę, metoda modlitwy) — modlić się więc to znaczy pragnąć tego, czego chce Chrystus. Otóż Jego wola wyraża się w Jego posłannictwie. Polega ono na tym, żeby Jego „jedno” z Ojcem (J 17, 21) scalało w jedności powołanych przez Niego, Jego uczniów, chrześcijan, a przez nich świat skłócony w nienawiści, ale też potężnie pragnący jedności i pokoju. Powiedzmy wyraźnie: jak miłość Chrystusa powinna przenikać każdą modlitwę uczestników sprawowanej Eucharystii, a troska o przyjęcie Ciała Pańskiego być ich największą troską, bo bez niej nie ma takiej modlitwy, tak ma być i z tym, kto służy muzyce sakralnej. Jeśli ktoś chce być organistą posługującym liturgii, powinien mieć nie tylko umiejętność i miłość do muzyki, lecz przede wszystkim miłość do Chrystusa i gotowość przyjęcia Jego woli. Ma wieść nie tylko bezgrzeszne życie, ale życie w pełni chrześcijańskie.

Są organiści, którzy zasiadając do swojej posługi tak się modlą: Oświeć mnie, Panie, dozwól mi dojrzewać w mądrości, abym potra-

fił moją posługą uczyć tutaj zgromadzonych prawdziwej modlitwy. Aby tym samym pomagał im godzić się między sobą, ale nie, tak, by zapierali się swego wewnętrznego ognia: pragnę ukazać im nowe, a wspólne wszystkim oblicze spraw wyrażone językiem piękna, tak często dotykającego już owej granicy, za którą jest sam Twórca piękna. Bóg bliski, którego w tak genialny sposób przybliżał Jan Sebastian, nie mówiąc już o wciąż nowych pokoleniach mnichów śpiewających gregoriański chorał.

Są organiści, którzy taką modlitwą i taką wiarą dopełniają kunsztu swego wielkiego artystycznego rzemiosła. I wiedzą dobrze, że ich obecność w świątyni w czasie sprawowania liturgii ma być świadectwem czegoś o wiele większego niż sama muzyka. Iluż z nich zna moment Komunii świętej, kiedy ta niesłychana, jedyna i nie dająca się przez nikogo opisać ani przez nikogo wygrać czy wyczarować przy pomocy instrumentu chwila domaga się, by zamilkło wszystko co żyje! Przerwać muzykowanie, zejść z chóru, podejść do ołtarza i klęknąć razem ze zgromadzonymi przyjmującymi Ciało Pana, spełniając Jego testament. Chrystus powiedział: „To czynicie na moją pamiątkę!” Czy nie zawiera się w tym i to zlecenie: „Do tego dostosowujecie muzykę i śpiew”? Powiedział więc tym samym: Chcę, abyś i ty, organisto, tak czynił i złączył się z tym, co Ja czynię. Z paschalną ofiarą mojego krzyża, której chwałę wysławiasz i wygrywasz, pobudzając innych do serdeczniejszego — jak mówi Sobór — wyrażania ich modlitw. Oto cel, dla którego zostałeś do tej posługi powołany.

„To czyniąc” organista, mistrz muzyki sakralnej, otrzymuje i pogłębia miłość, bez której nie tylko jego służba, ale on sam — według słów hymnu o miłości św. Pawła — byłby niczym (1 Kor 13, 1—3), i tworzy z przyjmującymi Ciało Pana tę jedność, do której przez swoje muzykowanie i śpiew zachęca. Przystając grać, robiąc przerwę, stwarza klimat dla ciszy i milczenia. Modlącym się przy ołtarzu pomaga wejść właśnie w to, co jest najistotniejsze w świątyni. Bo któż jak nie on, obcując z instrumentem o wielkiej skali tonów, wiedząc dobrze, czym są wniebogłosy rozbrzmiewające po pasmach przemilczeń (Norwid) tak mistrzowsko przez niego koordynowane, potrafi pomóc i w tym? On wie, że tego, co najistotniejsze, nie wyrazi ani instrument, ani śpiew, ani głos, ani słowa, lecz postawa otwarcia i zgody wyrażonej w milczeniu. „Fiat volutas Tua”, „fiat mihi” osiąga swoje apogeum w „Stabat”. Stała przy krzyżu, milcząca... To więcej niż formuła, to więcej niż ilustracja, to więcej niż akord — to już urzeczywistnienie tego, na co tamto tylko wskazuje. Muzyka wprowadzająca w milczenie i miłość! Czy istnieje redukcja bardziej dojrzała? Prostsza prostota?

Oto konkluzja naszej refleksji. Prostota, czyli prawda to jest najgłębsze świadectwo dojrzałości wszelkich rzeczy. Także sakralnej muzyki.

A w tym, coś grał (podpowiada poeta): taka była prostota
 Doskonałości Peryklejskiej,
 Jakby starożytna która Cnota,
 W dom modrzewiowy wiejski
 Wchodząc, rzekła do siebie:

„Odrodziłam się w Niebie
 I stały mi się arfą — wrota,
 Wstęgą — ścieżka...
 Hostię — przez blade widzę zboże...
 Emanuel już mieszka
 Na Taborze!”

I była w tym Polska, od zenitu
 Wszchedoskonałości dziejów
 Wzięta, tęczą zachwytu — —
 Polska — przemienionych kołodziejów! (Norwid)

Oby i organiści byli tak przemienieni i to potrafili przekazać
 w swym graniu.

Prostota najpełniej mówi o miłości — ale o tej miłości, która
 jest wpierv ku Bogu. Kto przyjmuje Jego Słowo, miłuje Jego Kościół,
 Jego bliźnich. Bo miłuje Ducha Świętego, którego pomoc jest
 wielce potrzebna, by takie loty osiągnąć. Muzykując podczas sprawo-
 wania liturgii, mamy bowiem ostatecznie wyrazić nie siebie, ale mi-
 sterium żywego Boga. Misterium Trójcy, wcielenia, krzyża, zmar-
 twychwstania, wniebowstąpienia, zesłania Ducha Świętego, Kościoła
 i Eucharystii. Poznając coraz pełniej te realia, człowiek poznaje do-
 piero prawdziwą głębię modlitwy! Nie inaczej. Wtedy nie jest ona
 już samym tylko dialogiem, jak nam niektórzy podpowiadają, lecz —
 czy można się tak wyrazić, czy można tak powiedzieć? — jest duetem.
 Taka modlitwa nie stawia problemów i nie chce ich rozwiązywać,
 nie odpowiada, ale słucha. Człowiek modlitwy słucha tylko i włącza
 swój głos w śpiew Tego, który jest Miłością (1 J 4, 8), uważając
 z niezwykłym wyczuleniem na jedno: by tworzyła się współbrzmiąca
 harmonia z głosem Boga przemawiającego w Kościele i odrzmiawia-
 jącego w nas.

Tylko ten człowiek, który śpiewa, naprawdę słyszy. A jeśli na-
 prawdę słyszy w głosie Boga Słowo Boga, czyż może się oprzeć Jego
 urokowi? Bo Słowem Boga jest Chrystus! To On przemawia do zgro-
 madzonych w czasie sprawowania świętych liturgicznych misteriów.
 To właśnie tu i teraz nieustannie Słowo staje się Ciałem dla nas.
 Służmy wszyscy, każdy na swoim miejscu, temu stawianiu się Słowa-
 -Logosu — stawianiu się dla nas, aby było w nas słowem śpiewania
 i grania z całego serca. Amen.